

Czy szlachetne pobudki są usprawiedliwieniem
dla pogwałcenia wyznawanych wartości?

Czy rodzina zawsze jest najważniejsza?

Czy rozwiązanie zagadki okaże się dla kogoś korzystne?

KONRAD
LASKOWSKI

SKOLIOZA

KONRAD
LASKOWSKI

SKOLIOZA

*Książkę dedykuję najbliższym mi osobom.
Jeśli słyszałeś o niej przed wydaniem,
to znaczy, że jesteś dla mnie kimś takim.*

KONRAD

LASKOWSKI

SKOLIOZA



DARK BOAT

Copyright © by Konrad Laskowski, 2024

Copyright © by Dark Boat, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wszystkie podobieństwa do prawdziwych instytucji są przypadkowe.

Tekst jest w całości fikcją literacką. Nazwiska prawdziwych osób i nazwy marek nie są wciągnięte w wątek fabularny i ich wykorzystanie nie ma na celu obrażenia tych osób, ani reklamowania lub antyreklamowania marek. Są to nazwiska i nazwy powszechnie znane i występujące w sferze polskiej i zagranicznej popkultury.

Wydanie I, Łódź 2024

ISBN: 978-83-948652-8-3

Łódź 2024

Projekt okładki: © Karol Łukomiak

Zdjęcie na okładce przed modyfikacją: © @Freepik - <https://freepik.com/>

Wykonanie zdjęcia autora: © Julia Majchrowska

Redakcja i korekta:

Karol Łukomiak

Ewa Budzyńska

Skład i łamanie i konwersja do wersji elektronicznej:

Karol Łukomiak

Wydawnictwo Dark Boat

ul. Łączna 57/70, 93-166 Łódź

email: wydawnictwodarkboat@gmail.com

Instagram: [@wydawnictwodarkboat](https://www.instagram.com/wydawnictwodarkboat)

SŁOWEM WPROWADZENIA

Skolioza Konrada Laskowskiego to przede wszystkim oryginalny styl. W lekturze można odnaleźć mniej lub bardziej oczywiste inspiracje, ale tutaj mamy do czynienia z czymś więcej. Znam osobiście Konrada od wielu lat i mogę z pełną odpowiedzialnością przed nim stwierdzić, że *Skolioza* jest niejako jego autoportretem. Spojrzeniem na pewne aspekty samego siebie, schowanym pod historią z morderstwem w tle. Miejsce zbrodni i pozostałe lokacje Łodzi i okolic, osobowość i rozterki oraz problemy bohaterów, nawiązania do popkultury lub sportu, i język, którym autor się posługuje - to cały on.

Przedstawione postaci nie są bohaterami, mają swoje tajemnice, grzechy i problemy, zarówno w relacjach międzyludzkich jak i z samymi sobą. Niejednokrotnie są żałośni i puści. W historii Laskowskiego, kto ma wyglądać beznadziejnie - tak wygląda; kto ma być wulgarnym furiatem - tak go opisano; jeśli dana postać ma pusty opis osobowości, to wiadomo, sama jest pusta, bo co tu taj opisywać?

Skolioza, przynajmniej dla mnie, przyjaciela Konrada, mieszkańca Łodzi i milenialsa, to wehikuł czasu i przestrzeni, który nie działa tylko na mnie, ale mam taką nadzieję, że zadziała na innych łodzian, ale nie tylko.

Autor nie skupia się na opisach miejsc, ponieważ każdy łodzianin zna np. Pietrynę, Dworzec Łódź Kaliska czy tzw. Titanica.

Niepotrzebne są również długie opisy przyrody - potrzebne są Wam "kolorowe korony jesiennych dębów z zachodzącym słońcem w tle", kiedy pod nogami leży trup z wysaną krwią?

Historia jest przystępna również dla mieszkańców innych miast - tam też są obskurne kamienice, kloszardzi, nieużytki i stare radiowozy wykorzystywane przez niedopłaconych funkcjonariuszy sektora budżetowego. Nawet jeśli czytacie to w Dubaju.

Każdy czytelnik może dopasować sobie miejsce do własnej, większej lub mniejszej "Łodzi". Łódź to nie tylko miejsce, Łódź to byt metafizyczny, który jest gdzieś w każdym z nas. Dla niektórych jest to Warszawa, Bydgoszcz czy Radom. W Skoliozie, debiutanckiej powieści Konrada Laskowskiego, najważniejsza jest historia, osobowość głównych postaci oraz klimat.

Karol Łukomiak

CZĘŚĆ I

03:27

Nocną ciszę przerwał dźwięk dzwonka telefonu. Przed odebraniem rzucił okiem na zegarek. No nie pospał sobie jakoś specjalnie długo. Ktoś cały czas dzwonił. Przetarł oczy, ziewnął i podniósł słuchawkę:

– Halo? – odezwał się zachrypniętym głosem.

– Sempiański?... Pawlak mówił, żeby w takich sprawach wzywać Ciebie...

– Ktoś kogoś zniechęcił do oddychania?

– Tak... ale można trochę więcej taktu wykazać.

– Gdzie?

– Na Radogoszczu. Wschodzie dokładniej... przy tej stacji kolejowej... – kontynuował Pawlak.

– Tej którą za tydzień mieli otwierać?

– Jutro mieli otwierać! Jak przyjechali ludzie, by wypucować całe miejsce, bo miały być media i oficjele na otwarciu, znaleźli ciało.

– Jutro?! – zapytał z przejęciem i wątpliwością we własne poczucie czasu Sempiański.

– No w sumie to już dzisiaj, za parę godzin...

– Ciekawe..., ale już pociągi miały się zatrzymywać?

– Słuchaj, to nie jest „O psie który jeździł koleją”. Rusz swoje

genialne dupsko i przyjeżdżaj. Na razie jest tam jeden patrol, ale zaraz ma jakąś jednostka ze Zgierza podjechać...

– O, "straż wiejska" na gościnnych występach... – skomentował typowym dla siebie tonem Sempińskiego.

– Słuchaj no śmieszku, ja też jestem ze Zgierza.

– Przykro mi... Dobra, już jadę.

Adam rozłączył i się poszedł do łazienki nieco się odświeżyć. Faktycznie powiedział, żeby Pawlak kierował nowe sprawy do niego. Zwłaszcza, że tamten coś wspominał o żonie w ciąży. Ale mówi się łątwo, jednak ciężko się zwlec z łóżka między trzecią a czwartą nad ranem. Zwłaszcza, że zasnął naprawdę niedawno. Ubrał się i przed wyjściem omiółt swoje mieszkanie wzrokiem, wyszedł i wsiałdł od auta. W sobotę nad ranem ulice są niemal puste i gdzieśgdzie widać na chodnikach niedobitków z imprez i popijaw. Wyglądają jak zombie. Poza tym pojedyncze auta, głównie różnego rodzaju dostawy i cały ten spokojny obrazek zakłócił Sempiński jadąc na sygnale. W jakieś dwadzieścia minut dotarł na miejsce, a tam były już dwa radiowozy, technicy, a zaraz miał przyjechać lekarz. Dla Asa to typowe środowisko pacy, jak dla piekarza otoczenie mąki i pieców. Na miejscu zagadał go mężczyzna:

– Matusiak. Jestem z komendy przy Ciesielskiej. Mieliśmy zabezpieczać otwarcie stacji, dlatego do nas zadzwonili, kiedy znaleźli ciało.

– Kto?

– Ekipa sprząająca. Mieli tu pozamiatać, pozbierać jeśli coś po robotnikach zostało, chyba też nieco przystroić... wiesz, jakieś balony, rozwiesić wstęgę, przygotować coś na kształt podestu dla oficjeli – tłumaczył policjant.

– Rozumiem. Kto konkretnie jako pierwszy zobaczył denata?

– Adam wołał przejść do sedna.

– Pan Jan Jankowski.

– Ciekawa kombinacja... no dobrze, zaprowadź mnie proszę do Pana Jana.

W międzyczasie na miejscu zjawił się medyk. Adam przyglądał się ludziom kręcącym się wokół. Od razu jego uwagę przykuł jeden z mundurowych. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego i As wiedział czemu.

03:20

To miał być rutynowy nocny patrol. Coś wypadło Marlenie i nikt inny nie mógł wziąć nocki. Tak więc padło na Łukasza. Oczywiście nie było mu to w smak, ponieważ w weekendy miał swoje "prywatne" dyżury pod blokiem rodziny Orzechowskich. Starał się jakoś wymigać, ale uznał, że nie ma co iść w zaparte. Kłopoty z przełożonymi to ostatnia rzecz jakiej potrzebował, więc musiał jakoś to wszystko pogodzić. Nie przyszło mu to jednak łatwo. Cały czas przeklinał w myślach koleżankę i jej dziecko. Był pewien, że ta cała sytuacja wyniknęła przez urlop związany z opieką nad nim. Zastanawiał się jak Marlena zachowuje się w domu, skoro w pracy mówi tylko o synku – wcale się nie odzywa czy zanudza chłopaka, mówiąc o do niego o nim samym?

Tak więc patrolował zgierskie ulice, rozmawiając z Mietkiem o wszystkim i o niczym. Kiedy debatowali nad tym, czy osiemnaście lat to odpowiedni wiek, żeby móc zdawać prawo jazdy, przy czym wcześniej zgodnie orzekli, że prawko na małe autka dla szesnastolatków to głupota, zostali wywołani prze dyżurnego. Na Radogoszczu Wschodzie było morderstwo. W Łodzi mają tylko jedną jednostkę w okolicy, a potrzebują jeszcze kogoś na cito. "Góra" wydała na to zgodę, więc nie mieli nic do gadania.

Nie podobało się to Łukaszowi. Cholernie mu to się nie podobało. Nie uśmiechało mu się spotkanie z którymś ze znajomych detektywów. Nie chciał też zobaczyć kogoś, kto zajął jego miejsce, a tym bardziej im usługiwać i być „przynies – wynies – pozamiataj”, służka wyjdź spod łóżka. Widzieć ich błędy, bo z boku wszystko widać lepiej i nic nie móc zrobić. Pewnie nie obejdzie się bez jakiś docinków od byłych

współpracowników. Co gorsza mogą się silić na jakieś wymuszone słowa otuchy i sztuczne wyrazy wparcia. Najgorszym scenariuszem mogła dla Leszczyńskiego być szczerza litość tych miernot.

Ale było coś jeszcze. Miejsce zbrodni. Oczywiście, na osiedlu mieszkało pewnie parę tysięcy osób, a denat mógł też nie być stamtąd, po prostu tam zginął. Pomimo tego naprawdę niskiego prawdopodobieństwa, Łukasza ogarnęły złe przeczucia. Starał się je zagłuszyć logiką, ale ta sama logika podsuwała mu jeden kontrargument: w kwestii morderstw instynkt nigdy go nie zawiodł! Całą drogę do Łodzi spędził w milczeniu, choć jedna myśli dosłownie wrzeszczała w jego głowie: „Kurwa, a jeśli chodzi o zabójstwo Orzechowskiego?!”

03:35

Gdy dotarli zaczynało świtać. Było rześko, a zarazem bardzo przyjemnie gdyby nie okoliczności w jakich się tu zjawili. Pamiętał jak chodziło się na tereny za tymi torami na spacer, albo na jakieś piwka jako małolat i czasem wracało się do domu o tej porze. Orzechowski też tak robił, nawet dwa tygodnie wcześniej był na tych bezdrożach w sobotę, na spacerze z psem.

Łukasz czuł się źle. Spojrzał na swoje buty lekko zmoczone poranna rosą. Miał wrażenie, że jego stopy są zanurzone w jakimś ołowianym budyniu i każdy krok to olbrzymi wysiłek.

Kiedy obaj zgierscy policjanci wysiedli z radiowozu i nieco się zbliżyli do miejsca zbrodni, zgarnął ich miejscowy funkcjonariusz. Przedstawił się jako Matusiak, kazał im rozwiesić taśmy i pilnować by nikt się tu nie kręcił. Jego zespół zajął się świadkami i wzywaniem kogo trzeba: techników, medyków i śledczych. Leszczyński miał tylko nadzieję, żeby jednym z tych ostatnich nie był Adam Sempiniński, i że nie chodzi o zabójstwo Orzechowskiego.

Odgradzili dość spory teren, a miejscem gdzie było ciało wcześniej zajął się Matusiak z typem, który nawet słowem się do nich nie odezwał.

Po jakimś czasie przybył zespół techników. Kilku z nich Łukasz kojarzył, ale nie byli kolegami. Po mimice twarzy jednego z nich zorientował się, że go poznał, a po tym jak auto techników minęło mundurowych, zagadał on szeptem do innych. Było już wiadomo, że Banita tu jest. Leszczyński tylko odprowadził ich smutnym wzrokiem i wyszeptał sam do siebie: Ehh... kapitalnie, kurwa... a to dopiero początek...

Parę minut później Łukasz słyszał strzępki rozmów Matusiaka. Najpierw, przez radio połączył się z wydziałem zabójstw. Po dość dziwnej wymianie zdań, ktoś zaczął dyktować jakiś numer, chyba telefonu. Samo to było intrygujące, a później Matusiak gdzieś dzwonił. Długo czekał, aż ktoś się odezwie po drugiej stronie słuchawki. Kiedy to się jednak stało, pierwsze słowa, które padły pozbawiły Leszczyńskiego wszelkich złudzeń: „Sempiński?... Pawlak mówił, żeby w takich sprawach wzywać Ciebie...”

04:01

– Dzień dobry, detektyw Adam Sempiński. To Pan znalazł zwłoki jako pierwszy, zgadza się? – As przeszedł do czynności.

– Tak, tak... to byłem ja... Dzień dobry... – odpowiedział wyraźnie zmieszany świadek.

– Proszę opowiedzieć jak to było. Co Pan pamięta?

– No, wiesz Pan, no... szykowaliśmy to wszystko na całe to otwarcie... Prezydent Miasta, Wojewoda i tacy inni mieli się zjechać. Zobaczyłem, że robotnicy zostawili tam jakieś palety... Chciałem zobaczyć ile ich w sumie jest i czy może coś tam jest jeszcze. Wtedy by się autem po to podjechało. No i jak podszedłem to zobaczyłem... no.. wiesz Pan...

– Ciało?

- No...
- Rozumiem. A czy może coś jeszcze Pan zauważył?
- A co na przykład masz Pan na myśli?
- Czy może coś jeszcze niespodziewanego tu leżało? A może Pan kogoś zauważył?
- Nie, nic takiego
- Może jakieś ślady opon albo butów? A może coś Pan słyszał? Jakież głosy lub warkot silnika? – dopytywał Adam w nadziei, że świadek jednak wniesie coś więcej na początku śledztwa.
- Nie... też nie... nic...
- No dobrze, a co było potem?
- No... w sumie... głupio przyznać... ale wiesz Pan... no... przestraszyłem się. Zacząłem krzyczeć i wołać chłopaków.... Wszyscy podeszli...
- A kto zadzwonił na policję?
- Kierownik.. on miał bezpośredni zamiar na gli... przepraszam, policjantów, którzy mieli pilnować całej tej „gali”.
- Rozumiem. Dziękuję, jakby coś się Panu jeszcze przypomniało, to proszę się zgłosić do mnie lub kogoś z kolegów.
- Dobrze. On był cały we krwi... Chryste Panie... – zakończył świadek będący jeszcze w wyraźnym szoku.

04:05

As oglądał denata. Trochę mu przeszkadzał zapach wymiocin, bo ktoś z ekipy sprzątającej i kompan Matusiaka okazali się bardzo wrażliwi na taki widok. Sempiński uważał aż tak wrażliwych policjantów za szczyt żenady. Jakby seksuolog wstydził się powiedzieć „pochwa”. Coś takiego powinno zostać wychwycone na etapie szkolenia i albo poprawione, albo kandydat powinien zostać wykluczony. Przynajmniej tak to widział As.

W tym momencie jednak starał się skoncentrować wyłącznie na zwłokach. Ich widok kłócił się z harmonijną scenerią, która go otaczała. Spokojna jutrzeńka, trel ptaków i okolica, która wcale nie sprawiała wrażenia, że jest częścią dużego miasta. Denat dla kontrastu był chaotyczną siatką ran kłutych zadanych czymś, co zostawiało dziwne rany. Leżał tak w przesiąkniętych krwią ubraniach. Dziwne, że jej zapach nie przyciągnął tu żadnych zwierząt. Może jeszcze się bały nowego elementu tej przestrzeni, jakim była stacja kolejowa? Na pewno można wykluczyć powtórkę, z tzw. sprawy Pysznego.

Koszulka była prawdopodobnie pierwotnie jasnokremowa, bluza jasnoszara, ale teraz tylko kaptur zachował oryginalny kolor. Reszta była ciemna od krwi. Kiedy As się pochylał nad ciałem czuł nawet w ustach jej delikatny posmak. Popatrzył z bliska. Zabito młodego mężczyznę, ale już nie nastolatka czy studenciaka. Wysoki, szczupły, brązowe włosy. Z wyglądu w sumie taki Mr Nobody. Nie sprawiał wrażenia kogoś z półświatka czy osoby, którą mógł spotkać taki los, ale pozory mogą czasem mylić. Popatrzył jeszcze chwilę i zawołał do jednego z techników:

– Zróbcie jeszcze prę zdjęć i znajdźcie mi wszystko co się wiąże z denatem. Dokumenty przede wszystkim.

– Dobra – odpowiedział jeden z techników.

– Potem niech go obejrzy doktorek.

– Ok, prześlemy.

– Dziękuję. Aha i jeszcze jedno – powiedzcie Matusiakowi, żeby ten „Spawacz” się tu nie kręcił. Niech spíše zeznania tych gości. Albo robi coś innego, byle daleko od zwłok.

– No dobrze, ale nie wiem czy mnie posłuchają...

– Powiedz, że pan detektyw prosił. Jak się nie zgodzi to ja z nim pogadam i nie będzie taki dumny jak paw.

– No dobrze. Przekażę. Jak coś znajdziemy to wołać od razu czy zaczekać?

– Jak myślisz? – As zakończył tę pełną oczywistości wymianę zdań.

04:22

Leszczyński był bardzo zdenerwowany. Starał się to ukryć, a to stresowało go jeszcze bardziej. Robił co mógłby by być możliwie jak najdalej od innych policjantów. Głównie spisywał zeznania świadków lub pytał jak się czują. Teoretycznie mógłby po prostu stanąć i pilnować, ale był jeden mały szkopał. W ten sposób dość późno poznałby tożsamość zabitego. Może nawet wcale, a na to nie mógł sobie pozwolić. Teoretycznie mógłby asystować tuż obok ciała, ale ten plan też miał spory feler. W ten sposób byłby wystawiony na możliwe największą dawkę interakcji z Sempiańskim. Tego też wolał uniknąć. Starał więc się to wszystko jakoś zbalansować. Cały czas nasłuchiwał ustaleń techników, ale póki co było cicho. Jak tylko widział, że detektyw prowadzący śledztwo się do niego zbliżał, oddalał się. W końcu zagadał go o to Mietek:

– Co Ty tu tak skaczesz jak jakiś Yattaman?

– Co proszę?

– Yattaman... Tak ze trzydzieści lat temu była taka kreskówka japońska czy coś takiego, w każdym razie tam był taki fragment w czołówce: „Yattaman, Yattaman, bywa tu, bywa tam, bywa też gdzie indziej”. No i to doskonale pasuje do Ciebie dzisiaj. Ciągłe się gdzieś kręcisz. Jesteś wszędzie, ale nie ma Cię właściwie nigdzie. O co chodzi?

– A jak sądzisz? – zapytał z wyraźnym podenerwowaniem Łukasz.

– O proszę, Yattaman Urbański. Nie odpowiadaj mi pytaniem na pytanie, bo nie jesteśmy na jakiejś randce nastolatków. Mów krótko i zwięźle.

– Generał się znalazł. No dobra, to słuchaj: Nie mam ochoty wchodzić w żadne interakcje z ludźmi ze śledczego. Pewnie i tak się tego nie uniknie, ale chcę by było tego jak najmniej. Zwłaszcza, że sprawę prowadzi Sempiański.

– Kto taki? – Mietek nie miał pojęcia dlaczego Leszczyński tak się zachowywał.

– Adam Sempiański, detektyw. Ten którego nieco zdarzyło mi się szturchnąć na Piotrkowskiej.

– A... To takie buty. Wiesz, na tych nagraniach, tak gościa zasy-pałeś gradem ciosów, że nie było w sumie widać twarzy.

– Teraz rozumiesz?

– No dobrze. To czemu po prostu nie staniesz przy taśmie by wpuszczać, wypuszczać kogo trzeba i odganiać gapiów?

– Jak będę w ruchu to nie będę tak przyciągać uwagi.

– Co Ty bredzisz? Chyba masz wegański pumpernikiel zamiast mózgu. I ja mam w to uwierzyć? Ciągnie wilka do lasu, co? Widziałem jak Ci się oczy świeciły kiedy gadałeś ze świadkami.

– No może... Coś w tym jest. Siedzi to gdzieś w podświadomości, to silniejsze ode mnie.

– Instynkt?

– Tak, chyba tak. Poza tym u nas raczej takie rzeczy się nie dzieją, więc jestem trochę „na głodzie”.

– Jak rekin, który wyczuje krople krwi i jest tak nakręcony, że może pół oceanu przepłynąć.

– No, coś takiego, Panie Gucwiński.

W tym momencie usłyszeli krzyk jednego z techników:

– Panie detektywie, mamy jego portfel z dokumentami.

04:30

As przyglądał się okolicy, trochę dopytując świadków, czy może coś jeszcze sobie przypomnieli. Niewiele to wносиło. W końcu do jego uszu dobiegło wołanie technika. Podszedł do nich i zagadał:

– Kapitalnie. To co my tam mamy?

– Klucze, telefon, portfel. W środku, karta, parę drobniaków, kilka wizytówek, kalendarzy i takie tam..

– No dobra. A coś jeszcze może było? Paragon może jakiś?

– Nie, żadnego.

- A może coś innego? Może jakieś narkotyki, albo coś takiego?
- Nie, nic z tych rzeczy.
- A powiedzcie mi jeszcze jedną rzecz, zanim przejdziemy do ”gęstego”, może coś związanego ze środowiskiem kibicowskim?
- Słucham?
- Przy zwłokach widziałem wlepki klubowe, ale były tak zakrwawione, że nie byłem w stanie poznać o jaki klub chodzi. Nie ruszałem ich, zabezpieczyliście je?
- Eee... nie, przepraszam Panie Sempiański...
- No rozumiem. Potem Wam to pokażę. Ty chyba jesteś nowy, prawda?
- Tak, to w sumie moja pierwsza praca w terenie.
- No to masz dobry materiał do nauki praktycznej: zwłoki we krwi, co utrudnia pracę technikom. Więc łatwo coś obok przeoczyć. Jak to My, „Psy”, mawiamy: pierwsze koty za płoty. A tak przy okazji to miło mi, jestem Adam i zwracaj się do mnie po imieniu – pomimo nieudolności młodego technika Sempiański zachował fason.
- Norbert, cała przyjemność po mojej stronie. W sumie jak wspominałeś o tych wlepkach to przypomniałem sobie, że nasz denat miał w kieszeniach takie małe, pomięte papierki. Lepkie, więc na początku pomyślałem, że to przez krew, bo trochę jej się tam dostało. Ale mogły to być właściwie papierki po naklejkach.
- Zabezpiecz je proszę i zbadajcie je dokładnie w laboratorium. To może nic nie znaczyć, ale przy innym śledztwie też coś podobnego znalazłem.
- I okazało się, że zabójstwo ma związek z kibolami?
- Tego jeszcze niestety nie wiem...
- A... rozumiem... To jest ta słynna, jedyna sprawa, której nie rozwiązałeś?
- Jeszcze nie, zapamiętaj Norbercie. Jeszcze nie.
- Jasne. To wyjątek potwierdzający regułę?
- Póki co... póki co. No dobra, a teraz poproszę o konkrety.

To jak się nazywał? Mamy jakiś adres?

– Konrad Orzechowski. Ma nowy dowód, taki już bez adresu, wydany w Warszawie...

– Ciekawe... – As się zamyślił.

– Za to w prawie jazdy ma łódzki adres, przy ulicy Łososiowej...

To chyba gdzieś tutaj, niedaleko.

– Chyba tak, ale mamy tutaj specjalistę, osobę wychowaną w tej okolicy. W dodatku ma doświadczenie w śledztwach związanych z morderstwami... Panie i Panowie mam niebywałą przyjemność przedstawić Łukasza Leszczyńskiego! Dawno się nie widzieliśmy, prawda Łukaszkuz?

Ton głosu Adama wyraźnie się podniósł, a jego sylwetka zwróciła się w kierunku Łukasza, z towarzyszącym teatralnym gestem prezentacji jego osoby.

04:37

– A co? Tęskniłeś? Poza tym żadnych Pań tu nie widzę – odpowiedział Leszczyński ironicznym tonem. Ewidentnie jego plany bycia anonimowym spaliły na panewce.

– Mistrz obserwacji czuwa! Świetnie, świetnie. Mam nadzieję, że tym razem nasze spotkanie przebiegnie nieco inaczej niż ostatnio, bo chyba niżej upaść już się nie da, co Łukaszkuz?

W tym momencie Mietek i Matusiak wymownie odchrząknęli i spojrzeli spod byka na Sempiańskiego. On w pierwszej chwili udał, że tego nie widzi. Później się jednak zreflektował i chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył. Łukasz rzucił ripostę:

– Proszę, proszę. Jestem pod ogromnym wrażeniem tego jak bardzo zacząłeś mnie przypominać. Pięknie, tak trzymać! Niedługo obecny tu Mietek będzie szedł na emeryturę i będziemy potrzebować ludzi. Bez obaw wszystkiego Cię nauczę...

Przekomarzanie mężczyzn przerwał lekarz, który właśnie pojawił się nie wiadomo skąd:

– Widzę, że stara miłość nie rdzewieje... Przypominam, że jesteśmy wszyscy w pracy... Tak więc, na randkę się możecie umówić później w Parku Śledzia. Wiem, że okoliczności przyrody są piękne, ale nie po to tu jesteśmy.

Na chwilę wszyscy ucichli, ale As szybko się odezwał, nie dając się całkiem zbić z tropu:

– Słusznie doktorze. Tak więc jako prowadzący śledztwo deleguję funkcjonariusza Leszczyńskiego do powiadomienia bliskich ofiary o zaistniałej sytuacji i nakazuję zaprosić ich na identyfikację ciała dziś o 13:00. Zdąży Pan doktorze do tego czasu?

– Powinienem... choć wołałbym mieć coś do powiedzenia w tej kwestii, no ale jak sam powiedziałeś, Ty tu rządzisz...

– Dziękuję doktorze, to proszę zaczynać. A Łukasz i... Mietek, dobrze pamiętam?

– Tak.

– No nie stójcie tak jak stalaktyty tylko jedźcie pod ten adres z prawa jazdy ofiary i poinformujcie bliskich, jeśli kogoś tam zastaniecie...

– Po pierwsze to stalagmity... – odezwał się zdecydowanym tonem Mietek.

– Słucham?

– Jeśli chodziło Ci o stanie, to stoją stalagmity. Stalaktyty zwisają, jak chyba Tobie dobro śledztwa a na pewno obywateli...

– Co proszę?! – Adamowi skoczyło ciśnienie.

– Nie pójdziemy pod ten adres póki lekarz jakiś wstępnych ustaleń nie zrobi, musimy coś im powiedzieć. Przecież nie powiemy „chyba ktoś od Was nie żyje, przyjdźcie o trzynastej, zobaczymy sobie zwłoki...”

– Dobra Mądralo, niech tak będzie... W tym Zgierzu macie komendę w Jaskini Raj czy co? Na patrol jeździcie furą Flinstonów?

– Niedługo chyba będziemy, bo stopniowo obcinają nam budżet na wszystko.

– To tak jak wszędzie, u Nas też. – Adam odpowiedział ze zrozumieniem.

As i Mietek zaśmiali się gorzkawo i po utarczce słownej nie było śladu. Chwilę postali w milczeniu, po czym śledczy się odwrócił i rzucił prze ramię:

– Powiem doktorkowi by Was wezwał jak coś będzie mógł powiedzieć.

04:41

Łukasz chyba nigdy nie był tak szokowany jak teraz. Szokujące dla niego było też to, że przy tej całej kumulacji niekorzystnych wydarzeń, jeszcze nie zemdłał. I że nie chodzi tu oślupiały. Ogólnie nie sprawiał wrażenia, że ofiara nie jest mu obojętna, właściwie to jej śmierć sama w sobie. On tu dostrzegał zmarnowany potencjał. Straconą szansę, i co najgorsze, zgaszoną nadzieję. Na domiar złego będzie musiał spojrzeć w oczy ludziom, których mimowolnie widywał obserwując Orzechowskiego i powiedzieć co się stało. Bolało go, że As złośliwie dał mu najniewdzięczniejszą robotę. Każdy znany mu śledczy mówił, że to jest najgorsze. Nawet impas w jakimś dochodzeniu jest lepszy.

Póki co czekali na wieści od lekarza. Robił się piękny poranek, zaczynali pojawiać się pierwsi biegacze i ludzie wyprowadzający psy na spacer. Normalny początek weekendu. Oby tylko nikt znajomy go nie zauważył. Na przykład, nie podszedł ten cały Jarek i nie palnął czegoś w stylu: „o cześć znów się spotykamy, raptem parę tygodni temu gadaliśmy o Kondziu Orzechowskim, pamiętasz?”. To mogłoby nasunąć pewne niewygodne pytania. Bardzo niewygodne.

Na razie jednak tak się nie stało i Łukasz chciał, by ta chwila trwała wiecznie. Nie chciał ani iść z najgorszą nowiną do Orzechowskich, ani potem na spokojnie w domu zmierzyć się z całą sytuacją. Ale na pewno rzeczy nie miał już wpływu. Tak jak na to, że lekarz szedł w jego kierunku.

Słowa, które wypowiadali, także zdawały mu się być płynąć jakby w zwolnionym tempie. Nie wpływało to jednak na ich znaczenie:

SKOLIOZA to historia o losach dwóch policjantów z łódzkiego wydziału zabójstw, prowadzących sprawę zagadkowego morderstwa młodego mężczyzny na peryferiach Łodzi przy nowej stacji kolejowej. Denatowi spuszczo krew za pomocą niezidentyfikowanego narzędzia.

Czy pomimo nieznajomości z ofiarą, detektywi mogli mieć interes w tym, by ta osoba zginęła? Powody mogą nie być te same, ale tak samo są determinowane poziomem skrzywienia kręgosłupa... kręgosłupa moralnego.

Czy tajemniczy mord ma związek z eksperymentalną, będącą na skraju etyki lekarskiej, metodą leczenia nowotworów?

Rozwiązanie zagadki może nie być korzystne dla nikogo, ale zanim ono nastąpi, bohaterowie muszą sobie odpowiedzieć na kilka ważnych pytań dotyczących wyznawanych wartości i jak daleko są w stanie się posunąć dla dobra swojego i innych.

Instagram:

@wydawnictwodarkboat



Książka dostępna
w wersji drukowanej



Cena ebooka: 24,99 zł

ISBN 978-83-948652-7-6



9 788394 865276